

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 roczni;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Komu to potrzebne?

Rokrocznie bardzo dużo naszych rodaków udaje się w obce kraje za chlebem. Rozumie się, wielu o tem krótko powiada: „musi tak być, inaczej niepodobna poprawić swej doli“. Mniej więcej wiadomo, ilu naszych rocznie wyjeżdża do Ameryki, a ilu do Prus na roboty, ile pieniędzy przysyłają lub przywożą do kraju. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi z pewnością każdorocznie ubywa nam z ojczyzny. Część wraca, — część zostaje. Przysyłają pieniądze rocznie około kilku milionów rubli. Te wędrowniki i zarobki stanowią dla nas ratunek *niedoskonały*. Bo przecież inaczej nie można powiedzieć, tylko tak: skoro brak roboty w kraju, — trzeba jej szukać na obczyźnie, — i skoro długi, spłaty, trapią wielu rodaków, — więc zmuszeni są nawet daleko od domu oddawać się dobrze płatnym robotom, żeby ściągnąć dość rychło na pokrycie długu lub spłaty. Taki *mus* wypędza naszych braci do Ameryki.

Owszem, stwierdzamy istnienie takiego *musu*, ale zaraz nadmieniamy, że sami, z własnej winy, dużo się przyczyniamy do jego obecności u nas. Bo z pewnością jeszcze w domu ogromnie dużo roboty znalazłoby się dla nas, gdybyśmy sami potrafili ją stworzyć dla siebie. A wtedy te roboty dałyby nam nie chwilowy większy, ale stały, — ustawiczny i dostateczny zarobek. Bodaż krótko wyszczególnimy te roboty, które moglibyśmy dla siebie i u siebie w kraju stworzyć: spółkowe cukrownie, młyny, cegielnie, suszarnie cykorji, fabryki wyrobów cementowych, fabryki zabawek, koszyków, tkackie i żelazne, jak kłódek,

zatków, kos, sierpów i noży; sady, fabryki przetworów owocowych, mydlarnie, hodowla bydła, mleczarnie, hodowla nasion, warzywa. Te roboty istnieją u nas dopiero tu i owdzie, trzeba je wszakże tworzyć wszędzie, bo są potrzebne, dadzą milionom zarobki. A dotychczas kraj nasz albo gotowe wyroby sprowadza z obcych stron, albo wykonywują je u nas w kraju obce ręce, które też nasze pieniądze zgarniają w obce kieszenie.

Trzeba temu zapobiegać przez zachęcanie rodaków do tworzenia nowych robót, przez rozpowszechnianie o nich wiadomości, udzielanie rad, wzorów i zapomóg. Niestety, dotychczas jeszcze zamało troszczyliśmy się o to wszystko, — ale za to chyba zanadto gorliwie zachęcamy rodaków do wędrowniki w obce dalekie strony.

Co pilniejsze i — ważniejsze, czy to, żeby brakowi w kraju roboty i pieniędzy zadość uczynić przez wyprawienie rodaków w obce strony, — czy też to, żeby pouczyć rodaków i skłonić ich do stworzenia w kraju robót nowych, których wiele jeszcze nie mamy, a są bardzo potrzebne?.. Na to pytanie każdy dobry polak ma tylko jedną odpowiedź, oto nadewszystko trzeba rodakom otwierać oczy na to, że mogą u siebie w kraju jeszcze dużo roboty znaleźć bardzo korzystnej. Ale, oczywiście, nie dość otwierać im oczy, bo nadto trzeba ich pouczać, pomagać, albo nawet prawie popychać do tworzenia nowych robót.

Narazie, gdy jeszcze nie da się to osiągnąć natychmiast, można do jakiegoś czasu cierpieć liczne wychodztwo naszych rodaków do Ameryki Północnej, — ale publiczne zachęcanie ich do wysiedlania się

nazawsze do Brazylii — Parany, trzeba nazywać ciężką krzywdą narodu!.. Co winni nasi biedacy, że ci i owi naganiacze bardzo usilnie i powabnie skłaniają ich do wywędrowania do Parany, skazując ich przez to na poniewierkę, tułaczkę, tęsknotę dotkliwą? Czy dlatego tylko, że biedni, trzeba ich oderwać od ojczyzny, rodziny i podarować obcym stronom na pastwę? Czy dla tych biedaków naszych, tu, u nas w kraju, niema już żadnego ratunku? Owszem, jest, tylko trzeba gorliwie zatroszczyć się o to! — Czy tylko posiadanie ziemi zdoła uszczęśliwić naszych rodaków ubogich? — Na to pytanie daje nam Brazylija odpowiedź dostatecznie ostrzegającą. Bo tam, w Brazylii, wprawdzie nasi rodacy dostają od tamtejszego rządu ziemię, ale jaką? Nierzadko sami ją porzucają, albo muszą wydalac się na długie miesiące daleko od swoich działków na roboty zarobkowe, bo ich ziemia małourodzajna nie zdołałaby dać im wyżywienia wystarczającego. Zresztą, żeby nas kto nie pomówił o niedokładność, na potwierdzenie słów naszych podamy tu wiadomości, umieszczone w tych pismach, które właśnie sprzyjają wywędrowaniu rodaków do Brazylii. Dwa są mi znane pisma, które pomieszczają przychylne opisy o Brazylii-Paranie, a jednak i one czasami groźne przestrogi, straszne prawdy muszą czytelnikowi odsłonić. I tak, np. w Nr. 9 „Zarania“ niejaki Piotr Winiarczyk pisze list z Parany, który tu podajemy bez żadnej zmiany:

„Już drugi rok się kończy jak jestem w Paranie. Wyjechało nas razem kilkanaście rodzin szukając lepszej doliny; zachęceni byliśmy listami tych, co przed nami tam wyruszyli, a i ks. Anusz polecał nam jedną miejscowość do zajęcia. Do Kurytyby przyjechał nawet ks. Anusz na nasze spotkanie i namawiał na kolonję Iraty. Nam się to nie wydało, bo to kolonja dawna, a my chcieliśmy gromadą osiąść i stworzyć sobie swoją, nową osadę, ale nie dało się to zrobić, bo urząd rozsiadła na nowych kolonjach i szeroko osadników rozprasza.

Zwożą ich najpierw do jednego punktu, o kilka wiorst od kolei, tam zakładają miasteczko i od niego wytykają drogi w różnych kierunkach; przy tych drogach rozmierzają lasy na karczunek, pod kolonje i rozwożą przybyszków. Na budowę chałupy dają gotowe drzewo, dają 10 do 12-u akrów (40 do 80-u morgów) lasu, trochę zapasów żywności, naczyń i trzeba sobie radzić. *Jak ziemia dobra* to niezgorzej można ciężkie początki przebyć.

Niektóre kolonje są sposobniejsze dla osadnictwa, *ale dużo jest ziemi nędznej*. Z Kruz Maszado (to znaczy po naszymu Krzyż i Siekiera) dużo ludzi puciekalo, a ci co trafili na lepsze kawałki, to im się niezgorzej dzieje. Podobno nad rzeką Iguasu jest dobra ziemia i klimat lepszy niż w górach kamienistych. Na pierwszych kolonjach to dużo ludzi poumieralo, a popchnął ich do grobu nietylko klimat odmienny, ale i własna

ciemnota. Nie potrafią bracia nasi zachować się w chorobie, lekceważą przestrogi doktora i tutejszych ludzi, co już wiedzą jak tu postępować potrzeba ze sobą, np. nie chcą zaniechać picia wody przy robocie, nie strzegą się przemoknięcia, a to bardzo tu szkodzi. Z początku to prawie każdy musi posłabować od tej zmiany warunków, ale jak rozumnie dba o siebie to mu przejdzie, tymczasem nasi o higienie i słuchać nie chcą, przywykli zdawać się jeno na wolę Boską, to też codziennie z baraków wynoszą po kilka trumien. I stąd zaraz pierwsze zniechęcenie i dlatego wielu popowracało do kraju i potraciło dużo pieniędzy i opowiadają dużo złego o Paranie.

Co do mnie to przyznaję, że warunki tu ciężkie, ale choć i na gorszej kolonji można zarabiać, bo zaczyna wzrastać przemysł, głównie robota jest przy budowie kolei i tartaków; można zarobić trochę grosza i kupić kawał lepszej ziemi, takiej, na której i nasze rośliny się udają i inne nieznanne, co je tu ze smakiem zajadają. Można hodować kapustę cały rok, można mieć bydło, owce i muły, słowem jak się trafi niezgorzej na ziemię, to można żyć i nawet dorobić się.

My, którzyśmy wyjechali w kilkanaście rodzin i chcieli się osiedlić w jednej gromadzie, nie mogliśmy tego uzyskać u szefa kolonizacji. To też jedni poszli na robotę, inni na nadane im kolonje, a część wróciła do domu. Ja jestem na robocie, robię w tartaku i zarabiam dziennie 5 milrejsów (1 milrejs 60 kop.), życie kosztuje mnie około 2-ech milrejsów dziennie; robię już rok i zarobiłem sobie trochę grosza, może jeszcze trochę zarobię i powrócę do kraju rodzinnego, na ziemię i do pracy społecznej. Bo choć tu żyć można, to jednak strasznie brak czegoś jaśniejszego w życiu, ani odczytu, ani zebrań, — oświaty brak.

W samej Kurytybie i w okolicy to Polaków jest dużo i ci mogą się zbierać, ale po lasach, to nasi żyją jak dzicy, mało co wiedzą o świecie. Czasem mają między sobą jednego, co dzieci uczy, ale cóż to znaczy, a komunikacja trudna. Ja w tartaku pracując stykam się z Brazylijanami, oni są dosyć gościnni, a złośliwstwa między nimi, takiego jak u nas, niema. To jedno jeszcze, że tu można żyć swobodniej“.

Wprawdzie w powyższym liście p. Winiarczyk oświadcza, że „jeżeli ziemia dobra, to (w Paranie) niezgorzej można ciężkie początki przebyć“, „... ale niewielka stąd pociecha, bo w Paranie o ziemię dobrą trudno, nasz brat sam jej sobie nie wybiera, dostaje taką, jaka na niego przypadnie z kolei!... Wyboru niema, bierz jaką ci dają, jeżeli chcesz, a jeżeli nie chcesz, to wracaj do kraju! ale o czym?... Widocznie jednak nasz ubogi rodak w Paranie narażony jest prosto na okropny los, bo całkiem wyrażenie o tem mówi w „Zaraniu“ (Nr. 17) odpowiedź redakcji, dana na str. 430 P. J. P. w Paranie“. Jest tam mowa o biciu, kopaniu naszych wychodźców przez panów rządzcicieli, rozdających działki. Bywa i tak, że ojca wysyłają w inną stronę, a żonę i dzieci w inną... Ów p. J. P. w tej odpowiedzi „Zarania“ pisze, że „w okręgu Prudentopolis - Rio Claro, Marchal - Mallet nasi żyją w nędzy“...

Wszelakoż w „Zaraniu“ są nie tylko narzekania, żale o Paranie, owszem, częściej tam spotkasz artykuły o Paranie pełne

zachwytu. Autor tych artykułów unosi się nad pięknnością okolic, powiada, że potrzebny tam jest malarz i poeta, ażeby przedstawili wspaniałości natury Parany, zachwycą się ubiorem jeźdźców brazylijskich w lakierowanych butach, lecz obok tych ładnych słówek, podobnych do zatrutego ziarna, sypanego w pułapkę na głupie polskie plectwo wędrowne, — autor artykułów pochwalnych w „Zaraniu“ oświadcza szczerze, że „Parana, to *twardy kraj, twarde tam ludzi* potrzeba, *zginą tam serca miękie*. Bo Parana czeka z Polski ludzi o tęgich duszach, świadomych swych celów i dążności, czeka ludzi — zdobywców. Tęgich ramion i tęgich dusz“! (Nr. 9 „Zarania“).

Aż się własnym oczom nie chce wierzyć, żeby polski pisarz w taki sposób wabił naszych ubogich braci do Parany! Komuż tam w Paranie potrzebne są tęgą dusze polskie i do czego?

O srogi losie, czemu z nas tak okrutnie szydzisz! Z onego artykułu pochwalnego w „Zaraniu“ mógłby kto nieświadomy pomyśleć zbyt pochlebnie o polakach i Polsce, że kraj polski przepelniony jest tęgami duszami i tęgami ramionami, tak, że może ich obfitość wyrzucać dajmy na to nawet do Parany!.. Ależ nie żartujmy z naszej nędzy strasznej! Nam w kraju brak ogromnie ludzi o tęgich duszach! Gdybyśmy u siebie w kraju mieli cokolwiek więcej rodaków o tęgich duszach i tęgich ramionach, nie cierpielibyśmy takiego ubóstwa i upośledzenia przedewszystkiem tu, u siebie w starem gnieździe polskiem! Właśnie głównie z powodu naszego powszechnego niedołęztwa, niemrawości my we własnym kraju zostaliśmy zepchnięci na szary koniec przez żydów i niemców, nie mamy u siebie przemysłu i handlu, ziemię obciążyliśmy długami, nie potrafimy się dźwignąć w kraju, brak nam hartu dobrej myśli i woli, — a tu raptem odzywa się polski pisarz z Parany, żeby kraj posłał do Parany zastępy dzielnych rodaków o tęgich duszach i ramionach. Komu? na co? A no, domyślaj się, czytelniku. Potrzebne to tylko rządowi brazylijskiemu. Bo ma jeszcze ogromne przestrzenie krainy nie zaludnione i nie uprawione, zarosłe dzikimi lasami. Kto tam znajdzie się taki głupi, żeby pierwszy szedł w te gąszcze z toporem i łopata, żeby wyrwał korzenie

starych odwiecznych drzew, żeby walczył z dzikim zwierzem i zabójczymi wyziewami mokradeł? Kto się poświęci? kto ofiaruje swoje siły prawie nadludzkie? kto wyrzeczy się wszelkich najskromniejszych wygod dla dobra — rządu brazylijskiego? żeby mu oczyścić obszary bezludne i dzikie? żeby je doprowadzić do stanu pól uporządkowanych. Kto znajdzie się taki głupi o tęgą duszą i tęgich ramionach? Ha, szukają takich głupich w Polsce, bo podobno tu u nas, niestety, bywa ich najwięcej! Nieszczęsny nasz brat poczciwy, łatwowierny i czuły. Daje się wziąć na ładne słówka. Mówią mu promiennie, podniosłe, że tam, w Paranie, ma powstać nowy kraj polski — *Nowa Polska!* Filuci znają polaka, że czuły jest dla tego wszystkiego, co polskie; więc ciągną go za serce do Parany, obiecują mu tam nową ojczyznę. A naprawdę pocichu szykują mu katorgę — i grób dla ciała oraz dla duszy polskiej. Któryż na świecie rząd państwowy chciałby dobrowolnie oddać kawał ziemi na utworzenie osobnej krainy dla obcego narodu? Panowie pisarze z Parany, nie kpijcie z polaków! Jakolwiek bywało u nas dużo głupich, jednak dziś chyba nam wszystkim spadło bielmo z ocz. Już nie damy się brać na ładne słówka zatrute obietnicami oszukańcami. Rząd brazylijski da e ziemię na bardzo dogodnych warunkach. To prawda, ale *jaką ziemię daje i gdzie?* Nieogłędni przyjaciele Parany, odpowiedzcie tylko na te dwa pytania, a już wyświecili się cała zdradliwa, a dla nas zgubna polityka rządu brazylijskiego. Gdy nasi wychodźcy chcą się trzymać gromady, chcą mieszkać blisko siebie i tworzyć polskie obszary, — to rząd brazylijski nawet nie chce o tem słyszeć. Rozprasza naszych wychodźców na wielkich obszarach, zdala jednych od drugich. Wysyła tam, gdzie ziemię liche, gąszcze wielkie, aby je pracowita polska ręka uporządkowała. Kto tam do Parany jedzie z Polski? Przeważnie najwięksi biedacy, którzy mało, lub wcale nawet czytać nie umieją. W takich polakach jest, prawda, ukochanie ojczyzny, polskość, ale brak w nich kultury polskiej. Tacy najłatwiej i najprędzej dają się wynarodowić. Gdy ich dzieci pójdą do szkoły brazylijskiej, gdy zaczną mówić po brazylijsku, a potem czytać tamte gazety i książki — już dusza polska zginęła! Tak się

dzieje właśnie w Brazylii, o czem inni sumienni pisarze polscy, badający położenie naszych wychodźców w Brazylii, opisali całkiem szczerze i prawdziwie! Rząd brazylijski krętymi sposobami wabi ciemnych polaków do swej katorgi. Obiecuje, ozłaca nadzieje, a gdy się złowią biedacy, wysysa z nich siły, tęgość duszy, jak pajak z muchy pożywnę dla siebie soki...

Tak, dziś już wiemy, że rządowi brazylijskiemu potrzebne są twarde dusze i mocne ręce polskie! Ale co innego potrzebne naszym rodakom. Przedewszystkiem nie pchajmy ich tam, gdzie czeka ich los ciężki i niezawodna utrata ukochanej polskości. A nadto wszyscy razem usilnie zatroszczmy się o to, żeby u nas w kraju jaknajwięcej naszych rodaków miało tęgie dusze i tęgie ramiona, żebyśmy tu u siebie w kraju zdołali przed Niemcami i Żydami zająć pierwsze miejsce, żebyśmy sami u siebie i dla swego dobra potrafili otworzyć nowe roboty, przemysł polski i handel polski.

Autor artykułu pochwalnego dla Parany w „Zaraniu“ to jedno dobrze napisał, że w Paranie muszą zginąć miękie dusze, tylko tam potrzebne są twarde, mocne dusze! Bagatela! My sami o tem doskonale wiemy, bo właśnie i tu w kraju ginie tylko z tej przyczyny, że zbyt wielu naszych mają miękie dusze. Z powodu tej miękości, czyli ślamazarności, albo poprostu baraniej uległości, skwapliwie pomagamy, usługujemy wszystkim obcym, tylko nie sobie i nie swoim. Nadstawialiśmy własne głowy dla cudzego dobra ongi w Ameryce, Hiszpanji, Włoszech, Węgrzech; dziś jeszcze troszczymy się o dobro pań-

stwa brazylijskiego i tam na stracenie, na ciężkie roboty, na smutny, nieszczęsny los ciągniemy naszych biednych rodaków, zagrzewając ich pięknymi hasłami polskimi, nadużywamy serc polskich dla cudzego dobra, a na klęskę naszą.

Czas już wielki otrząsnąć się z lokajstwa, wysługiwania obcym. Kochajmy krajinę polską i naród polski, ale tak, żeby podnieść jego chwałę i pomyślność tu w domu, w starem gnieździe, a nie zamierzajmy słać sobie nowe gniazdo na obcej ziemi, bo to jest straszne i poniżające nas swoją głupotą złudzenie! Jak my tu u siebie, nie pozwalamy Żydom, żeby oni w naszej krajinie nie urządzili dla siebie osobnej ojczyzny żydowskiej, tak brazylijanie nigdy nie zgodzą się na to, żebyśmy tam w ich krajinie tworzyli dla siebie osobny kraj — Nową Polskę. Zresztą po co nam tworzyć w Brazylii dopiero kiedyś w dalekiej przyszłości Nową Polskę, kiedy my mamy swój stary ukochany kraj polski? A może ci szczególniejsi przyjaciele brazylijscy chcą nas namówić do stworzenia w Brazylii Nowej Polski i przeniesienia się tam do niej całą kupą, całym narodem, dlatego, żebyśmy nasz stary kraj całkowicie przez grzeczność, uprzejmość, usłużność odstąpili Żydom?

Skończmy te żarty, bo są bardzo bolesne. Trzeźwo i stanowczo odsuńmy złudzenia szkodliwe! Sami weźmy się społem do pracy twórczej. Ujmijmy w swoje ręce tu w kraju handel i przemysł, uczmy się pilnie, a niebawem wprowadzimy u siebie wiele robót nowych, które dadzą jeszcze milionom rodakom zatrudnienie i chleb obfity!

Józef Płomyk.

Z kraju.

Czy tak być powinno? Osada Zaklików liczy parę tysięcy mieszkańców, odbywa się w niej 6 dorocznych jarmarków i w środę każdego tygodnia targ zwykły, w którym żydzi główny prym trzymają. Mają oni tutaj jedną piwiarnię, parę składów zboża i są głównymi dostawcami chleba podczas takiego jarmarku lub targu. Wypiekaniem chleba trudni się Żydostwo prawie w całej osadzie, tak, że pieców do wypiekania chleba jest do kilkudziesięciu, a tylko jedna główna piekarnia. W tych mieszkaniach, a raczej jaskiniach, gdzie wypie-

kają chleb, jest brud, nieczystość nie do wypowiedzenia, a jeszcze, co gorsze, że do wymieszania chleba używają wody często deszczowej, która naleje się z dachu w podstawione naczynie podczas deszczu; inny przykład: stało ciasto w dzieży gotowe do wymieszania, przychodzi Żyd, który chodził po zakupy zboża na miście, zruca buty i dalej ze spóconymi nogami w dzieży ciasto wyrabiać, gdy mu: ktoś z obecnych tam ludzi zwrócił uwagę, że tak niemożna, odpowiedział mu: jakto niemożna, przecież widzicie, że można, kiedym wlaź!

Otóż takich i tym podobnych przykładów mógłbym naliczyć dużo, ale o nich na dzisiaj dam spokój, chcę powiedzieć o tem, co ważniejsze. W ubiegłe święta

żydzi zupełnie nie piekli chleba. Święta ich skończyły się akuratnie wieczorem we wtorek lecz pomimo tego, że wypadł na drugi dzień targ, nie sobie z tego nie robili, nie chciało im się zaraz po świętach wziąć za mąkę i wyrabiać ciasto, bo wiedzieli o tem dobrze, że w tym nikt ich nie będzie podubiegał, mogli więc jak najspokojniej czekać do najwyższego naprężenia żołądka handlujących. Kiedy zauważyli, że już ta chwila nadeszła, że ludzie latają jak szaleni za chlebem, dopiero oni co sił wzięli się za wyrobienie ciasta i czempredzej do pieca i gdy się cokolwiek zabielał, żeby można go choć w całości z pieca wyciągnąć, zaraz na rynek i po 6 kop. za funt sprzedawali i to był tak rozchwytywany, że jedni drugim wydzierali, z obawy, że im tego nie wystarczy.

Co na taką rzecz można powiedzieć? Ano nie innego, tylko to, że obywatele zaklikowscy są leniwi niedbaluchy, że zamiast sami wziąć się, czy to w poje-dynkę, czy to gromadnie i założyć piekarnię chleba, za-łożyć jatki z mięsem, wołą usługę, wołą jak im żyd odważy parę funtów mięsa i przyniesie do domu i za tę usługę zarobi tyle, co pół wartości mięsa przyniesionego. A czy tak być powinno? Czy obywatele zaklikowscy na tyle już zniewieścili, że nie mogą sami odważyć się założyć piekarni lub jatki? Czy to taka nadzwyczajna rzecz? Czy tego nigdzie polacy nie robią i obywatele zaklikowscy boją się sami najpierw wystąpić? Nie. I odważyć się na wszystko możemy, i nie jest to żadna nadzwyczajna rzecz i nie oni pierwsi podnieśliby rękawicę rzuconą nam przez żydów, tylko do tego trzeba dobrych chęci, zrozumienia własnego dobra, poczucia obowiązku obywatelskiego, a wtedy każda, nawet najcięższa rzecz, da się z łatwością przeprowadzić i przyniesie duże zyski.

Bardzo bym sobie życzył ujrzeć w jak najkrótszym czasie polską piekarnię i polaka sprzedającego mięso wołowe, a żeby bracia polacy nie potrzebowali zjadać żydowskich brudów i nieczystości, a w dodatku nie upieczono chleba, po którym, gdy go spożyto, napewno nie jeden źle się poczuł, i żeby polak nie prosił się żyda, żeby mu dał lepszego mięsa, bo tu i prośby nie pomogą.

Burza. Dnia 4 maja o godzinie 3 po południu przeciągnęła nad Żychowym i jego okolicą straszna ulewa z gradem. Ulewa trwała przez 20 minut, a przez ten czas woda powyrwała ogromne doły i wyrwy na polach i drogach. Powydzierała posadzone ziemniaki przy nizinach, posamała zasiewy i wiele innych szkód poczyniła. Grad natomiast obił strasznie liście i kwiaty na drzewach owocowych i uszkodził w znacznym stopniu oazminy, które, z powodu sprzyjających warunków atmosferycznych, bardzo pięknie rosły. Uszkodził również i jarzyny, lecz te dopiero co powypuszczały po 1 szczypiórku może nie tyle dcaując to straszne gradobicie.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“, mówi polskie przysłowie, i mówi prawdę, gdyż z tem każdy człowiek na każdym kroku się spotyka, a przeważnie gospodarze. Niema prawie roku takiego, żeby nie tu, to tam grad nie wybił zboża i nie zniszczył całej pracy i starania gospodarza, który tyle się namozolił zanim do tego doszedł, a jednak gospodarze pokiwają tylko głowami i powiedzą sobie, że to już taka kara na ludzi spada i nie pomyślą o zabezpieczeniu sobie tego jutra, — przez zaasekurowanie zasiewów w towarzystwie od gradobicia „Ceres“, które właśnie przychodzi z pomocą i podaje zbawczą dłoń w ciężkich chwilach jakie często spadają w dzisiejszych czasach na gospodarzy. O tem,

jak zabezpieczyć się od gradobicia, każdy może się dowiedzieć listownie w biurze tego Towarzystwa „Ceres“. Adres: ulica Erywańska 16 w Warszawie.

Stały czytelnik „Nowej Jutrzenki“

Ksawery Wójcik.

Dwudniowe kursy pszczelarstwa w Lublinie.

W dniu 2 i 3-go czerwca, t. j. w poniedziałek i wtorek r. b., odbędą się w sali gmachu po-Dominikańskiego dwudniowe kursy pszczelarskie, na których uproszeni prelegenci a mianowicie: p. Aleksander Nowiński, znany pszczelarz; oraz p. Wincenty Dąbrowski, instruktor T-wa Ogrodniczego Warszawskiego na ziemię lubelską, wykładają o pszczelarstwie, udziela praktycznych wskazówek gospodarki w pasiece, oraz okazywać będą najnowsze narzędzia i przyrządy, sprowadzone niedawno do Muzeum Lubelskiego.

Pożądanym jest przyjazd właścicieli pasiek i osób interesujących się pszczelnictwem, które tylko przy umiejętnem prowadzeniu pasieki, może z pszczoł zapewnić znaczny dochód. Przybywać można do Lublina w przeddzień rozpoczęcia kursów, dnia 1-go czerwca — nocleg na miejscu bezpłatny; dla pragnących przygotowaną będzie znaczna ilość sztucznej woszczyzny (węzy), za gotówkę lub wymianę za wosk, tamże można będzie nabywać niektóre narzędzia. Zachęcamy posiadających pasieki do licznego w dniu oznaczonym przybycia do Lublina.

Głos z nad Huczwy. Rzemieślnikom chrześcijańskim nie powodzi się ani w Hrubieszowie ani w żadnym z miasteczek w hrubieszowskiem, a przeważnie stolarzom, bo fachem tym zawładnęli żydzi i żydzi choć są partacze jednakże chętniej przyjmowani są po dworach; przytoczę tu wiarogodny fakt. W parafji Moniatycze powierzono żydowi oparkanie cmentarz grzebalny, pomimo że o tą robotę starało się 2 chrześcijan rzemieślników, którzy taniej o 20 rb. chcieli wykonać robotę i pomalować oleją farbą. Żydowi powierzono i oddano robotę który w miejsce farby parkan pomalował smołowcem, tłumacząc się tem, że dał 20 rubli gotówki dwum gospodarzom zato, że usilnie starali się aby mu oparkanie cmentarza powierzono.

— Pewien obywatel w naszej parafji uczynił ofiarę, kazał żydowi malarzowi pomalować dach na kościele pomimo, że malarz chrześcijanin starał się o tę robotę. Roboty te z pośpiechem robione były w tę porę, kiedy parafja nie miała proboszcza, śpieszono się z robotą, aby ksiądz nie nadjechał, bo by żydów majstrów uwolnił.

Obecnie w Moniatyczach mają przestawiać plebanję, o robotę starają się dwaj chrześcijanie, jednakże dwaj żydowscy protektorzy starają się popierać machabeusza, lecz mamy w Bogu nadzieję, że obecny ks. proboszcz nie dopuści do tego, aby judaszowskie srebrniki miały wpływ oddać budowę plebanji żydom.

Żóraw.

Piaski Luterskie, gub. lubelska. Czytając tyle różnych opisów okolic w „Nowej Jutrzence“, skreśliam tu parę słów o osadzie Piaskach Luterskich. Osada Piaski leży w gub. lubelskiej tegoż powiatu, licząc przeszło 4000 mieszkańców. Potożona nad rzeczką Giełczew, na trakcie wiodącym z Chelma do Lublina, rozwija się pomyślnie. Z dawnych pamiątek pozostały tu ruiny świątyni arjańskiej, którą wystawił w początku XVII wieku Andrzej Suchodolski, gorliwy wyznawca arjanizmu. Ruiny te są w opłakanym stanie, do czego przyczyniają się „obywatele“ miejscowi biorąc kamienie na budowę domów. Kościół miejscowy nie tak dawno zbudowany, nie odznacza się okazałością. Obecnie Pia-

ski są w chwili odrodzenia. Lud miejscowy nareszcie zrozumiał, czym jest dla niego żyd i że uwolnić się od niego może tylko wspólną pracą. Mając na uwadze hasło „swój do swego“, popiera on handel i przemysł polski. Posiadamy tu kółko rolnicze „Siła“, które, pomimo początkowej niechęci, z jaką go przyjęto — rozwija się dobrze. To samo można powiedzieć o Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym. Niedawno, dzięki staraniom ludzi dobrej woli, otwartą została jatka chrześcijańska z mięsem wołowym, na czele której stanęli pp.: J. Ścibura, B. Wróblewski, St. Kołodziejczyk i inni. Jest to jedyna jatka chrześcijańska w Piaskach. Oprócz tego Piaski posiadają kilkanaście jatek żydowskich. W tym miejscu zaznaczyć muszę, że zarząd jatki nie stara się o zjednanie klientelji. Tak, na przykład, z jednego dworu posłano zawiadomienie do jatki, że jest krowa do sprzedania, ale nikt się po kupno nie zgłosił, tłumacząc się brakiem czasu. W końcu po długim oczekiwaniu, krowę sprzedano żydom.

Jednym słowem, idziemy naprzód złotym krokiem do oświaty i dobrobytu. *Stanisław Szcześniewski.*

Zamość (gub. lubelska). Nie tak z Zamościa, jak z okolicy jego piszę do „Nowej Jutrzenki“ te słowa, bo radbym choć cokolwiek przyczynić się do dobra moich współbraci. Z bólem serca muszę wyznać, że jeszcze dużo naszych rodaków wskutek ciemnoty i niezarności trzyma się żydów, jak chałatowej nianki. Żydzi są bardzo sprytni, wiedzą, jak podejść i zjednać sobie naszego brata: czasami mu podbasują, to zakpią, to wygoda zaliczką, a zawsze z jednym zamiarem trzymania go krótko za łań, żeby nie wierzał, i dał się doć spokojnie i ciągle. Nasz rodak nie dba o siebie, bo jeszcze nie poznał uależycie, co mu naprawdę zdoła polepszyć dolę i dlatego zamiast o naukę, o pracowitość i trzeźwość oraz oszczędność rozumną, więcej dba o pozory, o powierzchowność i zabawki szkodliwe. Woli ubrać się ładnie, aniżeli wydać bodaj złotówkę na gazetę i woli upić się w święto, aniżeli poczytać pożyteczne książki, woli wałęsać się po jarmarkach, aniżeli z ciekawości udać się na kursa rolnicze lub zwiedzić gdziekolwiek maślarnię, żeby taką u siebie we wsi założyć, woli całować żyda w brodę, robić na żyda zaność mu swoje grosze, aniżeli samemu wziąć się do handlu lub swojaków popierać. Jestem jeszcze młody, mam zaledwo lat 22, trudnię się szewctwem, ale moja rodzina ma kawałek ziemi, która nas wszystkich żywi. Roboty szewckiej nie brakuje, ale widzę, że niejedyn rodak jeszcze woli iść do żyda, niż do swojaka, woli żyda popierać, aniżeli swego brata. U nas tu w okolicy sporo młodzieży oddaje się niestety, kartom, hulankom i rozbojom. Brak nam pomocy oświatowej, brak tu kursów rolniczych, szkoły zawodowej, odczytów. Gdyby ordynacja zamojska pomyślała o tem, oddałaby wielką usługę młodzieży polskiej. Już czasu więcej nie mam do pisania. Ale kiedy indziej jeszcze list poślę. Życze powodzenia.

Antoni Gwiazdowski

w Wólce Panińskiej.

Kazimierów (wieś w lubelskiem). W mojej wsi Kazimierowie w końcu marca chodził nieznamy człowiek i zapisywał ochotników do Prus. Od osoby pobierał dwa złote, a siebie mianował przewodnikiem. Niezmiernie wychwalał Prusy, mówiąc, że tam polskim dzieciętom dzieje się dobrze, bo wesoło i swobodnie, a robota lekka i zyskowna, chłopcy mogą tam zarobić 3 rb., a dziewczęta 2 rb. dziennie; w każdą niedzielę musi być muzyka! To tak zachęcało młodzież tutejszą, że biegali do owego naganiacza, jak muchy do

ślodyczy. a on od nich zagarniał do swej kieszeni dwuzłotówki i pocichu śmiał się z ich ptasiej łatwości, bo jak ptaki na ziarno w pułapkę idą, tak oni dali się snadno uwodzić powabnymi obietnicami. Wyznaczył im termin, że po nich sam przybędzie i zaprowadzi ich do Prus. Ale już dawno jego termin minął i — nie zjawił się dotychczas wcale. Tak to u nas powodzi się byle oszustowi, umięjącemu miódowymi słowami obiecywać złote góry. Bądźcież wy, bracia i siostry, ostrożni, nie ufajcie byle komu! — Radbym tu pochwalić naszego wójta chodelskiego, p. Andrzeja Bogustawskiego za jego wielką dbałość o drogi i inne porządki w gminie. Syn jego jest organistą w kościele ratoszyńskim.

Jan Stepien

czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

Pasieki (wieś w pow. janowskim g. lubelskiej).

Czytałem w „Nowej Jutrzence“ o tem, że ordynacja zamojska nie sprzedaje małorolnikom drzewa, lecz jedynie żydom. Prawda, bywało tak zwykle; gdy małorolnika przycisnęła potrzeba, że musiał udać się do ordynacji po drzewo dla siebie, wpieryw wypadało mu zniżać się do całowania ręki nadleśnego, zaniem raczył kwit wydać. Żydzi mają lepszy przystęp; wszędzie potrafi sobie drzwi otwierać. Oni nie całują w rękę, — tylko smarują rękę. To dziwnel! Niby nasz brat małorolnik w oczach wielu inteligentów ma większą wartość od żyda, zwłaszcza, kiedy idzie o głosowanie na wyborach. Ale gdy jednocześnie ubiegają się o kupno, dajmy na to, drzewa, żyd i nasz brat małorolnik, to jeden inteligent, bardzo grzecznie rozmawia z żydami, wpuszcza go do swego pokoju i odbywa z nim narady poufne, a — na naszego brata małorolnika spogląda zgóry, szorstko traktuje i widocznie radby go się pozbyć. Czemu to przypisać? — czy życzliwości, czy wyrachowaniu? — Jeszcze są tacy, co więcej ufają żydom choć ich głośno niby nazywają szachrajami, pijawkami, — a mało ufają ludowi, choć niby miłują go, jak brata swego i współobywatela. Ordynacja zamojska sprzedała cięcie w straży Tarnawa, obręb Tokary, żydowi Fitermanowi z Wysokiego, a potem rządca klucza Godziszewskiego (należącego do ordynacji) musiał z tego drzewa (ordynackiego) zakupić 20 sągów do cegielni w Olszance. Żle na tem wyszła ordynacja, bo woda te sągi zabrała na łąki tarnawieckie i ordynacja musiała je swoim kosztem ztamtąd wywozić. To znaczy, że nie raz ordynacja swoje drzewo żydom sprzedaje i następnie to samo drzewo od żydów kupuje dla siebie. Czy taki system ma oznaczać kontrolę nad swoimi ludźmi? Więc niby trzeba przypuszczać, że swój więcej ukradnie, trzeba go pilnować przy pomocy żyda. Bez żyda nie potrafimy się obywać. A nasz brat także, choć klnie żyda, przewiskami go obsypuje, chętnie z nałogu starego włazi mu pod rękę. Tak np. w tym roku pewną porębę ordynacja postanowiła sprzedać małorolnikom, a nie żydom. Żydzi i na to znaleźli sposób; wyszukali dla siebie naszego rodaka zdrajcę, który niby dla siebie kupił porębę, a w rzeczy samej był tylko podstawionym przez żydów. Czy to nie krwawi serce? Znalazł się między nami łotr taki! Hańba mu, a nam przestroga, byśmy byli przezorni i starannie dbali o swe dobro i swoją godność. Takich zdrajców powinniśmy omijać z pogardą!

W. Wołoszyn.

Kosarzew (wieś w pow. lubelskim). Od kilku lat istnieje tu oddział straży ogniowej. Naczelnikiem jej jest p. Jan Dyguła, miejscowy małorolnik, młody i sprężysty człowiek, z zamiłowaniem oddaje się tej służbie obywatelskiej. Wprawdzie jeszcze zamało liczną ma dru-

zynę, bo dopiero 24 ochotników, ale dziarskich chłopców, sprawnie i nader zręcznie czyniących wszelkie obroty. Gdy się patrzy na tę drużynę, wykonywującą różne ćwiczenia dla wprawy, jak trzeba ratować mienie ludzkie od pożaru, — wstępuje otucha do serc wszystkich, że wobec takich strażaków z pewnością stchórzy ogień i żadnej nikomu nie wyrządziwszy szkody, wrędcie zgaśnie pod silnym prądem wody, wylewanej na niego z sikawki. To też niezawodnie kosarzewianie z zadowoleniem spoglądając na swoją straż ogniową, mogą spać spokojnie, bezpieczni o swoje mienie, zostające pod opieką tak dzielnej i troskliwej straży. Należy się pochwała zasłużona za dobry stan straży kosarzewskiej całemu jej zarządowi składającemu się z trzech osób: pp. Stanisława Syrokoszu, jako jej prezesa, Pawła Krzysiaka, oraz Jana Dygudy, jako jej czujnego naczelnika. Można powiedzieć, że Kosarzew siłami własnymi utrzymuje straż dla siebie. Jestto objaw bardzo miły. Jedynie za cała kasa bychawska udziela rokrocznie obywatelskiego zasiłku sturublowego. A po zatem sami kosarzewianie dają nawet dość dużo ofiarok na potrzeby swej kochanej i pożytecznej straży. Rachunki zostały właśnie szczegółowo przedstawione na ogólnem zebraniu, odbytem dnia 13 maja w Kosarzewie pod przewodnictwem bardzo przychylnego wójta krzczonowskiego, p. Kuczyńskiego. Z ogłoszonego sprawozdania okazuje się, że w roku ubiegłym straż kosarzewska liczyła członków 80, dochodu miała 376 rb. 77 kop. Z tego wydatkowała 230 rb. 49 kop. W kasie gotówki ma 146 rb. 28 kop. Ogólne zebranie w dowód zaufania cały ten sam zarząd i nadal na rok przyszły wybrało. A po naradzie postanowiło wybudować obszerną szopę na narzędzia strażackie kosztem do 600 rubli. Taka rozumna dbałość kosarzewian o swoją straż, godna jest nie tylko pochwały, ale i naśladowania. Na odchodnym zebraniu kosarzewianie trochę pomówili o spółkowej młynarni na wzór Liskowa. Może i tę robotę społeczną wykonają dla swego dobra.

A. Flou.

Nauczanie powszechne.

W ostatnich czasach podaliśmy kilka wiadomości w kronice prowincjonalnej o dążeniu niektórych gmin w Królestwie Polskiem do zaprowadzenia u siebie nauczania powszechnego. Wśród gmin takich jest Grudusk w ciechanowskiem, Mąkolin — w płockiem, Grabówka w częstochowskiem. Na czoło tego ruchu oświatowego, jaki się w ostatnich czasach ujawnia, wysuwa się gub. płocka. Odbywają się tam zebrania powiatowe, na których zaproszeni obywatele i działacze społeczni radzą, ile i gdzie szkół brakuje — jakie kroki przedsięwziąć należy w celu urzeczywistnienia projektu nauczania powszechnego.

Bo oświata elementarna w kraju naszym znajduje się w stanie oplakany.

Posel Władysław Grabski, który z wielką gorliwością bada u nas szkolnictwo, robi

ciekawe zestawienia, dotyczące stanu oświaty ludowej w Rosji europejskiej i w Królestwie Polskiem. Nie tak dawno jeszcze Królestwo Polskie pod względem oświaty ludowej wyprzedzało Rosję. W r. 1880 w 50 guberniach Cesarstwa było 20,473 szkół początkowych wiejskich, a w nich 1,026,474 uczniów, w Królestwie zaś w tym samym czasie było 2,284 także szkół i 114,441 uczniów, czyli na 100 szkół i 100 uczniów w Rosji, było u nas 11 szkół i 11 uczniów. W roku 1911 stosunek ten jeszcze bardziej zmienił się na gorsze. W Rosji w tym roku widzimy już 76,611 szkół i 4,479,865 uczniów, gdy w Królestwie szkół mamy wprowadzić także więcej: 3,760 z 251,677 uczniami, ale przyrost to tak mizerny, że wstyd o tem pisać. Cofnęliśmy się i to nawet znacznie i cofać się nie przestaniemy wobec tego, że w ostatnich czasach w Cesarstwie zwrócono baczną uwagę na podniesienie stanu oświaty ludowej. W r. 1911 ogólna liczba dzieci, uczących się w szkołach początkowych wynosiła 5,182,982, to znaczy 43 na 1,000 mieszkańców, w Królestwie zaś dzieci uczących się w szkołach początkowych było zaledwie 369,034, t. j. 30 na 1,000 mieszkańców.

Smutne to są dla nas porównania, a jeszcze byłyby o wiele smutniejsze, gdybyśmy tak zestawili stan oświaty początkowej u nas ze stanem jej dajmy na to w Niemczech. Ale po co w Niemczech? Porównajmy tylko stan oświaty wśród nas, polaków, ze stanem oświaty żydów. Wśród żydów niema wcale analfabetów. Każdy żydziak musi chodzić do „chederu“ i tam nauczyć się czytać, pisać i rachować. Nam, coprawda na takie nauczanie, jakie mogą prowadzić żydzi, prawo rządowe nie pozwala.

Możemy jednak rozpocząć walkę z ciemnotą i analfabetyzmem, nie narażając się na odpowiedzialność. Możemy otworzyć tysiące szkół początkowych i umieścić w nich swe dzieci, dziś puszczone samopas. Idzie tylko o to, aby gminy wyzyskały wydane niedawno prawo o zapomogach rządowych na otwieranie szkół i aby w żądaniach swych szły według przepisu prawa.

Korzystając obficie z zapomóg rządu, gminy mogą pokryć kraj cały siecią szkół początkowych. Nie będą to może szkoły takie, jakich uświadomione jednostki pra-

gnęłyby dla kraju swego, w każdym razie będą stokroć lepsze, niż żadne, nauczą bowiem dziatwę naszą czytania pisaną, początków arytmetyki i rozszerzą nieco jej widnokreśli umysłowe, co ułatwi dalsze zdobywanie wiedzy przy pomocy odpowiednio dobranych pism i książek.

Według praw obowiązujących z d. 3 maja i 22 czerwca 1908 r. skarb wydaje zapomogi, o ile dana gmina zdecydowała się na urządzenie „siecisk szkolnej“. Sieć ta polega na tem, że jedna szkoła przypadać winna na 50 dzieci w wieku szkolnym (od 8 do 14 lat) i że promień jej działalności nie może przewyższać 3 wiorst. Skarb obowiązuje się opłacać pensję nauczyciela (360 rb.) oraz dawać 30 rb. rocznie na wykłady religji. Na budowę szkoły można uzyskać zapomogę bezzwrotną do wysokości połowy sumy kosztorysowej (2,000 rb. na dom murowany i 1,500 rb. na drewniany) oraz 1,200 rb. pożyczki 3% na spłaty 20-letnie. Natomiast gmina ze swoich funduszków wyznaczać musi po 200 rb. corocznie na opał, światło, usługę, materiały piśmienne, książki do biblioteki szkolnej, drobne naprawy w domu i t. p., a przy budowie domów szkolnych dodać brakującą sumę. Niekoniecznie jednak te brakujące sumy na budowę muszą być pokrywane ze składek. Wszak istnieją niemal we wszystkich gminach kasy pożyczkowo oszczędnościowe, które dają znaczne zyski, obracane Bóg wie na co, rzadko jednak na potrzeby gminne. Otóż z tych czystych zysków trzecią część gmina przeznaczając może na budowę domów szkolnych. Przy uchwaleniu „siecisk szkolnej“ gmina może zastrzedz, że nowe szkoły otwierane będą stopniowo, po jednej lub po dwie co rok, a składki opłacane od początku na wszystkie szkoły, przeznaczane będą na budowę gmachów szkolnych. W ten sposób gminy nie będą obciążone nawet jednorazowymi wysokimi składkami, jakie zwykle pociągają za sobą budowa kilku gmachów szkolnych naraz.

Gminy, które posiadają już pewną, ale niedostateczną ilość szkół, winny przy zakładaniu szkół nowych żądać, by skarb państwa płacił całkowitą pensję dla wszystkich nauczycieli, t. j. zarówno szkół nowych, jak i dawniej istniejących, po 360 rb. na każdy komplet dzieci i po 30 rb. na

naukę religji i aby składki dotychczasowe na pensje dla nauczycieli szkół dawnych przeznaczone zostały na dodatki (po 200 rb. na szkołę) dla nowootwieranych szkół.

Myślcie o tem częściej!

Bodaj każdy człowiek wiele ma pragnień różnych, ale o wszystkich swoich pragnieniach zwykł się krótko wyrażać: „chcę być szczęśliwym“... Jednak od kogo lub od czego spodziewa się szczęścia? I na to pytanie ma gotowe odpowiedzi: od trafu, od pracy, od nauki, od pieniędzy... Nigdy wszakże nie zdarzyło mi się usłyszeć odpowiedzi,—że nie rzadko szczęście zależy od... dobrej żony... Dziwne lekceważenie tak ważnego w życiu mężczyzny przyjaciela, towarzysza!

Prawda, praca, nauka, pieniądze, pomyslnne warunki, czyli okoliczności stanowią niezbędne klucze do bramy szczęścia, ale obok nich trzeba też wymienić — żonę. Bo i ona albo uszczęśliwia, albo unieszczęśliwia męża. Nierozumnemu zwyczajowi poddaje się wielu mężczyzn, gdy lekceważą kobietę, uważając ją za istotę lichszą od siebie. Przecież i kobieta jest człowiekiem. Jeżeli nie jedna mniej ma siły, odwagi, doświadczenia, pewności siebie, to wcale nie z tej przyczyny, że jest kobietą, ale tylko stało się to z winy warunków, wśród których upływał jej życie. Bo przecież mamy mnóstwo niewiast dzielnych, możniejszych, dzielniejszych, od bardzo wielu mężczyzn — zgniłków.

Już dziś coraz bardziej rozpowszechnia się przeświadczenie o potrzebie nauki dla kobiet, więc przybywa nam w kraju coraz więcej szkół zwykłych i fachowych dla kobiet. Ale jeżeli mówi się o potrzebie nauki dla kobiet, zwykle ma się na uwadze jedną przyczynę, że mianowicie, dzisiaj i kobieta musi pracować pożytecznie i umiejętnie, a im więcej umie, tem lepiej, korzystniej i pożyteczniej zdoła pracować. Czyżby nauka była potrzebna kobiecie tylko do pracy? — Nie. Nauka daje tysiąc pomocy człowiekowi: przygotowuje go do pracy korzystnej i pożytecznej, ułatwia mu zdobywanie korzyści z różnych bogactw, czyli skarbów naturalnych, jak kopalnie, rośliny,

zwierzęta i t. d.; pomaga mu zrozumieć świat cały, — wreszcie — i to najważniejsze — uzdalnia go do doskonalenia siebie duchowo. A więc przez naukę kobieta ma stawać się coraz lepszą, szlachetniejszą, uczciwszą!

Wielki czas myśleć i mówić o tem szczęście! — Mężczyzna dotychczas i sobie i kobiecie wielką wyrządzał krzywdę, gdy nierozważnie poddawał się omylnemu mniemaniu, że kobieta nie potrzebuje nauki, bo jej przeznaczeniem głównym jest tylko służyć mężczyźnie i rodzić dzieci. Takie niedorzeczne zdania jednak tkwią w głowach nawet młodzieńców i dziewcząt. Łatwo daje się to zauważyć w zabawach i zalotach młodzieży. Dziewczęta zazwyczaj dbają tylko o stroiki, gałganki, świecidelka, — a młodzieńcy albo szukają pieniędzy, wiana — albo ładnej twarzy i zgrabnej postawy. Nie usprawiedliwiamy tego tylko młodością zbyt krewką, fantazyjną! Nie! Zapewne, serce nie sługa, zapłonie miłością nie raz do osóbkę tylko ładnej, ale głupiuchnej, jak gęś. Lecz gdy młodzieniec światły umie myśleć i patrzeć, już on byle czem głowy swej nie odurzy, nie da się omanić pozorami. Choć może chwilowo namiętności go oszołomią, ale wnet rozważa zrobi swoje, zajrzy w głąb duszy dziewczyny i gdy tam dostrzeże pustkę, głupkowatość, bezmyślność, — przerazi się i cofnie w porę.

Bardzo dużo małżeństw istnieje nie-szczęśliwych tylko wskutek tego, że kojarzyło je odurzenie zmysłowe. Oczy tylko były swatami, zagrała krew, zakopiał szal i — pobrały się obce sobie dusze, zgoła nie pasujące do siebie. A gdyby zawczasu umiały wzajemnie sięgnąć bystrą myślą w głąb, zbadać tajniki serca i charakteru, — z pewnością nietylko nie zapłonęłyby ku sobie miłością, ale nawet nie zdołałoby jedno dla drugiego żywić głębszego szacunku.

Czemuż człowiek czyni wybór nawet między kwiatami? Potrafi odróżnić różę polną od szczepionej, bo *nauczył się* odróżniać. Gdy młodzież posiada więcej nauki, potrafi być uważniejszą, ostrożniejszą w wyborze przyjaciela dożgonnego. Nie ten dobry, kto ładny i bogaty, ale ten, kto ma w duszy swej dobre zalety.

Nauka, praca i pieniądze są niezbędne, ale nieraz nie są w stanie uszczęśliwić człowieka. Ale dobra kobieta potężniejszą jest

od nich, bo ona jedna, jak słońce, zdoła biedne życie mężczyzny oprzemienić blaskami ukojenia, słodyczy, radości duchowej. Uczonym jest — kto zdobył wiele nauki; pożytecznym — kto dużo stworzył pracą swoją; bogatym — kto zgromadził worki pieniędzy, ale szczęśliwym tylko ten, kto ma *dobrą* żonę. Młodzież powinna umieć wybierać nie oczami, ale światłą myślą i szlachetnym sercem.

A. Flos.

Witajże wiosenko!

O witajże nam wiosenko,
Matko wesela.
O witajże nam wiosenko
Gorąca!
Ty białą roztaczasz ręką
Kobierce z ziela,
Ty białą zapalasz ręką
Blask słońca.
Jasne jak kryształ potoki
Zsyłasz na ziemię,
Jasne jak kryształ potoki
Świat poją:
Przebudź też z zadumy głębokiej
I ludzkie plemie,
Przebudź z zadumy głębokiej
Brac moją.
Nie wini nas, wiosno, że lice
Ciagle nam bledną.
Nie wini, że marszczą się lice
W tej nędzy;
Lecz spuść rzeźwiącą krynice
Na duszę bledną —
O! spuść rzeźwiącą krynice
Coprędzej!
O witajże nam wiosenko,
Matko wesela,
O witajże nam wiosenko
Gorąca
I białą roztaczaj ręką
Kobierce z ziela
I białą zapalaj ręką
Blask słońca.

Jan Kasproicz.



Syn Kaifasza. 29)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

W tej samej prawie chwili nieszczęśliwej matce zabłysła jasnym promieniem myśl o wielkim cudotwórcy.

Wstała i podeszła do okna, gdzie stał jej mąż ze spuszczoną głową, czule położyła głowę na jego ramieniu.

— Mój drogi — cicho przemówiła — w strachu zapomnieliśmy zupełnie o cudownym Nazarejczyku, czyż onby nie mógł uleczyć naszego dziecięcia, jak uleczył wielu chorych z nieuleczalnych chorób?

Jair drgnął i iskra nowej nadziei zabłysła mu w oczach.

— Masz słuszość, Saro kochana! — zawołał ze wzruszeniem — rzeczywiście zupełnie o nim zapomnieliśmy. Jeżeli nam może ktokolwiek pomóc, to tylko On. Zaraz pójdę dowiedzieć się, gdzie się znajduje.

* * *

Tytus siedział przy studni bez ruchu i utkwiał wzrok na bramę wewnętrznego podwórza. Prawie już całą godzinę tam siedział i czekał, czy kto nie ukaże się w bramie. Gdy więc zjawił się Benon, Tytus czemprędzej zerwał się ze swego miejsca i podskoczył ku niemu z zapytaniem: „jak się miewa chora?”

— Niebezpiecznie chora! — ze smutkiem powiedział stary sługa. — Jeżeli natychmiast nie będzie dana pomoc, grozi śmierć nieunikniona. Czemprędzej idę szukać Nazarejczyka. Mamy nadzieję...

— Jego tu teraz niema! — rzekł Tytus pełen rozpaczy. Dziś rano, skorom się tylko dowiedział o chorobie paniąki, pobiegłem natychmiast do mego brata Stefana, u którego zawsze znajdę dobrą radę, i on mi poradził, żeby pójść do Nauczyciela. Szukaliśmy go wszędzie, dopóki nareszcie nie dowiedzieliśmy się, że jeszcze wczoraj szeprował się na drugi brzeg jeziora. Prawdopodobnie poszedł do Samarii, a może powrócił do Jerozolimy. Teraz już wcale nie wiem gdzie trzeba go szukać.

Benon spuścił oczy w zamyśleniu, i poniedługiej chwili rzekł: — Jednak muszę iść szukać, bo mi kazano. Kto wie, może dziś wrócił do miasta.

— Jak uważacie, Benon! — odpowiedział udęcony smutkiem Tytus. — Gdyby on tu był, Stefan już dawno by mi o tem uwiadomił, bom mu to polecił.

— Pomimo to muszę iść! — obstawał Benon przy swoim.

Ale po godzinie powrócił i po jego minie można było zauważyć, że wszystkie poszukiwania były bezskuteczne.

XIV. WSKRZESZENIE CÓRKI JAIRA.

Godziny jedna za drugą powoli schodziły.

Nakoniec nastąpiła noc.

Tytus ciągle pozostawał na swoim miejscu i czekał wiadomości od Stefana.

Tymczasem wszyscy obecni w pokoju chorej jasno pojmowali, że anioł śmierci co minuta zbliżał się do chorej.

Dzieweczka leżała bez poruszenia, z nieruchomymi jakby szklanymi oczami, i gdyby nie było słyhać jej ciężkiego oddechu, możnaby ją uważać za umarłą.

Matka klęczała u jej nóg i co chwila ze drżeniem zakrywała twarz chustką. Z niewielkimi przerwami całą noc przepędziła na modlitwie, przyczem często jej przychodziły na myśl słyszone przez nią słowa nauczyciela: „Jeżeli wy chociaż złymi jesteście, umiecie dobre rady dawać dzieciom swoim, to czyż ojciec niebieski nie da dobrego dzieciom swoim, gdy go o to proszą”. Lecz serce jej zalewało się goryczą.

— Otóż modliłam się, gorąco się modliłam — myślała — a pomimo to Bóg mnie nie wysłuchał. Pomimo moich modlitw dziecię moje umrze...

D. c. n.

N O W I N K I.

Czarnogórcy ostatecznie opuścili Skutari, ale wychodząc z miasta podpalili je. Po wyjściu ich — twierdza została zajęta przez oddział wojsk połączonych — angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i austriackich.

Pomiędzy wojskami bułgarskimi i greckimi doszło już do rozlewu krwi. Tymczasem są to tylko bójk i zatargi miejscowe, bez rozkazu ze strony rządów, ale i rządy bułgarski i grecki radeby jeden drugiego w tyżce wody utopić.

I z serbami bułgarowie także nie mogą dojść do zgody. Serbowie ani myślą dotrzymać umowy zawartej przed wojną, a dotyczącej podziału Macedonji. Ci bułgarzy w Macedonji, którzy dostali się pod panowanie serbskie, przekonywują się, że za czasów tureckich było im jednak lepiej, niż pod panowaniem serbów, którzy im zamykają szkoły, kościoły, każą zmieniać nazwiska z bułgarskich na serbskie i tak dalej.

W Dumie rosyjskiej nie wiele nowego. Posłowie gadają do pustych ławek, a rząd sobie nic z tego nie robi.

W Galicji namiestnik Michał Bobrzyński podał się do dymisji. Namiestnikiem na jego miejsce mianowany został Korytowski, były minister skarbu. Mają być nowe wybory do sejmu galicyjskiego. Na nieszczęście, niema zgody między stronnictwami polskimi, a Jan Stapiński nawet chce ze swoim stronnictwem zawrzeć przymierze z rusinami przeciwko innym stronnictwom polskim.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. A. Małkowi w Bukowej. Jeszcze raz wysyłamy Wam numer pierwszy. Listu nie otrzymaliśmy, zapewne zaginął na poczcie.

Ks. K. Levitoux w Tuchowiczach. Skorzystamy z uprzejmej wiadomości. Sprawa bardzo pilna. Prosimy i od siebie napisać o tem, lub o czem innym, również pilnem.

P. W. Koźmińskiemu w Liskowie. Za Wasze dzielne usługi serdeczne dzięki Bracie. Piszemy do „Ziemi“ o kłisze. Pozdrowienie i podzięką ks. Biżińskiemu za jego przychylność.

P. J. Racliborskiemu w Mokrem lipiu. Wasz wiersz będzie wydrukowany w kótce.

P. W. Wołoszynowi w Pasiece. Za wiadomość dziękujemy. Napiszcie więcej z okolicy swojej.

P. J. Drobińskiemu w Zakręcin. Oby tak każdy rozumiał swój obowiązek obywatelski, jak Wy go pojmujecie, działoby się nam bardzo dobrze! Trzeba swojaków popierać w każdej pracy pożytecznej. Roboty dla rodaków jeszcze mamy w kraju ogromnie dużo, tylko jeszcze sami nie potrafimy jej dostrzedz.

P. J. Stępniołowi w Kazimierowie. List Wasz późno odebraliśmy, gdzieś na poczcie długo leżał, wnosząc z daty pierwszej pieczętki pocztowej na poczcie. Czemu, Bracie nie piszecie daty w liście. Wasze listy są mile, pisujcie je często. Na Wasze pytanie tu nie możemy odpowiedzieć, bo chodzi o Wasze dobro,

a na to można dać Wam tylko w cztery oczy radę; dlatego zalecamy Wam udać się do którego z adwokatów w Lublinie. Jednak bądźcie ostrożni, nie dajcie się oszukać łapaczom na ulicach w Lublinie, którzy nieświadomych prowadzą do pokątnych doradców, zamiast do prawdziwych adwokatów. Przypuszczamy, że nie dacie się oszukać, bo list Wasz świadczy o Was dobrze. Tak, kto ma oko bystre i myśli czujne, nie da się w pole wprowadzić.

OGŁOSZENIA.

Ceny produktów rolnych

| | | | | | |
|---------------------------|-----|--------------|------|----|------|
| Pszonica | 240 | fant. od rb. | 6.50 | do | 7.— |
| Zyto | 230 | " " " | 4.30 | " | 4.50 |
| Jęczmień | 200 | " " " | 4.50 | " | 4.75 |
| Owies | 140 | " " " | 2.80 | " | 3.35 |
| Groch | 260 | " " " | 7.— | " | 9.50 |
| Bobik koński | 260 | " " " | 6.— | " | 6.50 |
| Wyka | 260 | " " " | 7.— | " | 8.— |
| Lubin niebieski | 260 | " " " | 4.— | " | 5.75 |
| Rzepak | 210 | " " " | 9.65 | " | 10.— |
| Rzepak | 210 | " " " | — | " | — |
| Koniczyna biała | 250 | " " " | 60.— | " | 65.— |
| czerwona | 250 | " " " | 70.— | " | — |
| Tymotka | 180 | " " " | 10.— | " | 12.— |
| Ziemiaki | 280 | " " " | 1.20 | " | 1.80 |
| Peluszka | 260 | " " " | 7.50 | " | 8.— |

Lublin, dnia 15 Maja 1913 roku.

Ogłoszenie.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Rychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna! Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Sklep Łokciowo - Galanteryjny

MICHALIKA

z dnem 1 Maja r. b. przeniesiony został na ulicę Namieśnikowską № 22, do domu W-go Karwowskiego.

TANIA SPRZEDAŻ

Resztek towarów łokciowych i galanteryjnych Lublin, Namieśnikowska № 30 m. 3, I piętro. Chustki, serwety, ręczniki, hafty, tiule, gipiu-ra, kołnierzyki, krawaty męskie i t. p.

Zakład Koszykarski

BRACI MAJ

Lublin, Królewska № 21/207 i warsztat ulica Jezulicka gmach po-Dominikański. Polecają Koszyki, Meble, Walizki, żardynierki i t. p. roboty w zakresie koszykarstwa wchodząco.

ZAWIADOMIENIE. Niniejszem mam honor po-
dać do publicznej wiadomości,
że w pierwszych dniach bieżącego miesiąca **otwieram**

HURTOWY SKŁAD TOWARÓW KOLONJALNYCH

w Lublinie, przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 36,
w lokalu byłego bioskopu „MODERNE”.

Z poważaniem

S. SIELSKI.

PIERWSZY W LUBLINIE KATOLICKI SKŁAD

Mydła, Nafty, Pokostu, Farb, Świec kościelnych, woskowych i stearynowych **B. SUCHORZEWSKIEGO**, Krakowskie-Przed-
mieście **OBOK POCZTY**, egzystujący od roku 1890 sprzedaje po cenach najprzystępniejszych. Jeneralny reprezentant
szczętok **W. BIELSKIEGO** z Warszawy.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH

--- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. ---
Telefon № 1-60. **LUBLIN.**

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoły, batysty, barchany, płótna, madopolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy,

ul. Foksal № 45
naprzeciwko stacji
sprzedaje TANI O

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY W. BOROWSKIEGO

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.



Fabryka Powozów,
Bryczek i Wolantów

nagrodzona na wystawach złotymi
medalami

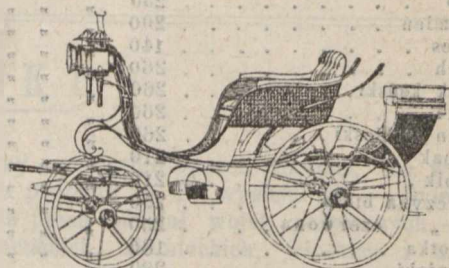


STEFANA GĄSIOROWSKIEGO

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Polecą Karęty, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakresie powoźnictwa wchodzące.

Ceny przystępne.



NA CZASIE! Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

BIELSKI & JANICKI

BIURO TECHNICZNO-BUDOWLANE i HANDLOWE

Lublin, ulica Kapucyńska, Hotel Polski, Telefon № 4-60.

WYKONYWA:

MLYNY wodne, motorowe i parowe.

KOMPLETNE przebudowy.

TURBINY wodne syst. Francis'a do napędu młynów, instalacji elektrycznych i t. p.

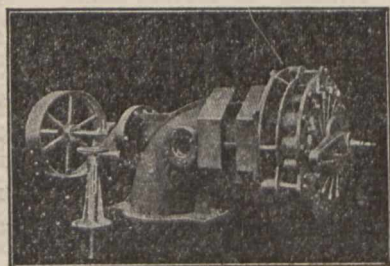
BUDOWA SZLUSZ żelazno-betonowych i drzewnych.

URZĄDZA Olejarnie, Papiernie i instalacje WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI.

KRYCIE DACHÓW PAPA ASFALTOWA.

POMPY STUDZIENNE RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

IZOLACJE RUR i KOTŁÓW PAROWYCH.



Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy

A. GOŁEBIEWSKIEGO

Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej
Telefonu № 314.

POLECA: w dziale rolniczym: administratorów, rządceów, ekonomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i płatynierów; w dziale pedagogicznym: nauczycieli, nauczycielki i ochraniarki; w dziale handlowym: kasjerów, sklepowe i subjektów; w dziale służby domowej: szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokai, pokojówki i t. d.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.